

# Conan Prawiczek i Cyborgi Wyklęte. Lektury pokolenia Marszu Niepodległości

Michał R. Wiśniewski  
11 sierpnia 2018

magazyn wyborczej  
WOLNA SOBOTA

Feministki polujące dla zabawy na księży, Związek Radziecki Europy, amerykańscy interwenci na ulicach narodowo-katolickiej Warszawy. Na takich lekturach wyrosło pokolenie Marszu Niepodległości, wyborców Korwina, prawicowych technokratów.

Żalobę po wielkim twórcy najlepiej przeżywać, wracając do jego dzieł – i z takiej smutnej okazji przedwczesnej śmierci Piotra Szulkinia obejrzałem ponownie jego filmy. Wychowałem się na fantastyce i Szulkin był dla mnie zawsze filarem jej polskiej gałęzi. Zrazu szokowały prząsnością i październikiem – śmieci, stare telewizory i korytarze elektrociepłowni, gdzieś im do wysmakowanych modeli z „Gwiezdných wojen”, jak daleko od wyrzeźbionej ze wszelkimi detalami przyszłości „Blade Runnera”!

W dziecięcym odruchu w fantastyce szukałem robotów, laserów i kosmolotów. Aż obejrzałem „Alphaville” Godarda, którego bohater zamiast Sokolem Millennium przybywał na inną planetę pędzącym autostradą samochodem, i coś mi przeskoczyło w głowie. Wyjrzałem ponad dekoracje. Jest więc ten „Golem” z 1979 roku, który ma tyle lat co ja, transhumanistyczna wersja starej legendy, jest zwiastująca stan wojenny „Wojna światów: następne stulecie”, wreszcie te po dziecięcemu nazwane „O-bi, o-ba. Koniec cywilizacji” i „Ga, ga. Chwała bohaterom”, oba groteskowe, ale jeden ponury, a drugi śmieszny, rozchichotany jak Katarzyna Figura, która w nim występuje w roli maskotki.

## Ćwiczenia z zabijania nadziei

Kino lubi ze sobą rozmawiać i nie ja pierwszy dostrzegam dialog, w jaki wchodzi „O-bi, o-ba” z o rok starszą „Seksmisją”. Wywiady z Machulskim i Szulkinem sąsiadują w książce „Małpy Boga. Obrazy” Macieja Parowskiego, wieloletniego redaktora „Fantastyki”. Co za różne postacie, co za różne podejścia do kina! Jeden gardzi Godardem, drugi jest przezeń ukształtowany; jeden to komercyjny śmieszek, któremu antysystemowy film wyszedł niemal przypadkiem, drugi od zawsze uwikłany w politykę i sensy. Obaj nakręcili filmy o tym, jak Jerzy Stuhr kręci się po ciasnych korytarzach postapokaliptycznego schronu.

Ale tylko jeden Polacy znają na pamięć. Nic dziwnego – „Seksmisja” jest nie tylko pełna zabawnych grepsów, ale i optymistyczna w wymowie. „O-bi, o-ba” to ćwiczenia z zabijania nadziei, kawałek po kawałku; pociechy próżno szukać w (zmyślonej) religii, płatnej miłości czy egoistycznych planach ewakuacji. Umierające społeczeństwo w stanie rozkładu – kto by chciał wracać do takiego filmu! Znaczące są nawet imiona bohaterów – Maks z „Seksmisji” i Soft z „O-bi, o-ba”; potencja kontra impotencja.

Bo „Seksmisja” była o żywej nadziei – i w 1989 roku wydawać się mogło, że to Machulski miał rację: udało się wyjść z fałszywego schronu i odnaleźć wolność po zburzeniu muru symulakrum. Ale czy na dłuższą metę racji nie miał Szulkin? „Niewiele jest dziś rzeczy równie śmiesznych jak dosłowność 21 ówczesnych postulatów zmienionych dzisiaj w 21-procentowe bezrobocie” – mówił Parowskiemu w 2005 r., wspominając „Solidarność” i upadek jej ideałów. Albo w szerszej perspektywie: może żyjąc na planecie, która zmierza do klimatycznego piekła, trzeba patrzeć na nasze małe sukcesy – nas, Polaków, ale i nas, ludzkości – jak na kolejne pomysły Softa na przeżycie kolejnego dnia. Ot, tu udało się zdobyć konserwę, tu przehandlować żetony na cebulę, ale na koniec dnia okazuje się, jakże to wszystko było daremne.

## Fantastyka walcząca

Ale w fantastyce nie chodzi tylko o to, żeby przewidywać przyszłość. Również o to, żeby opisywać współczesność, ubierać ją w metafory, straszyć i ostrzegać. Pokazać zgrozę wojny atomowej, żeby jej zapobiec. Pokazać totalitaryzm, żeby go obnażyć. Takim ostrzeżeniem była „Wojna światów” – opowieść o wizycie przedstawicieli obcej cywilizacji, którzy przekonują, że chodzi im tylko o miłość. Szulkin zrobił ten film z przesłaniem: „Nie dajcie się zmanipulować”. Gdy premiera zaplanowana na październik 1981

została przełożona, Szulkin ruszył w trasę po uniwersytetach i wiedziony „obywatelską powinnością” pokazywał film strajkującym studentom.

Ale w rozmowie z Parowskim Szulkin nie uważa, żeby odegrał jakąś rolę w obaleniu komuny, wszystko było efektem ekonomicznego kolapsu ZSRR. Nie papież, nie Holdys, nie kino, nie literatura – ale siły rynku.

Rzeczywiście, wbrew przekonaniu wielu fanów gatunku to nie fantastyka obaliła komunę – ale obalenie komuny było dla fantastów bardzo ważne. Autorzy, którzy nie chcieli brać w tym udziału, tylko na przykład pisać książki o tym, jaki wpływ na psychikę pilotów mają podróże w kosmos („Na tle kosmicznej otchłani” Jacka Sawaszkiewicza), byli skazywani na ostracyzm.

Fantastyka była sprzymierzeńcem krytyków rzeczywistości przez swoje nośne metafory, które pozwalały przenosić opowieści o tu i teraz na poziom bardziej uniwersalny. „Wojnę światów” można oglądać jak reportaż z PRL, takiego ponurego „Misia”, ale kto wie, czy w czasach fake newsów nie stała się nawet bardziej znacząca.

Ale oczywiście pisanie książek i kręcenie filmów o ufoludkach służyło też zabawie z cenzurą; umieszczało się akcję na innych planetach, jak patron nagrody polskiego fandomu Janusz A. Zajdel, który w tych dekoracjach opowiadał o Polsce, o komunie i generalnie o ówczesnej Ziemi. Szulkin podejmował próby współpracy z najważniejszymi pisarzami, choćby rozważał ekranizację dystopijnego „Wiru pamięci” Edmunda Wnuka-Lipińskiego, marzył o nakręceniu „Robota” (równie aktualnego wtedy co dziś – bo kto z nas wie, czy jest niezależną jednostką, czy maszyną, a jeśli, to kto nią steruje?) Adama Wiśniewskiego-Snerga.

Ten nurt literatury walczącej z komuną zyskał miano „fantastyki socjologicznej”. To słowiański wynalazek, podobnie jak poezja śpiewana – przecież tak jak każda dobra piosenka jest poezją, tak każda dobra fantastyka, której autor jest przenikliwym obserwatorem współczesności, jest fantastyką socjologiczną. Pisał ją i Stanisław Lem, i William Gibson, kronikarz cyborgizującej się cywilizacji, i zatroskana, jednocześnie idealistyczna i pozbawiona złudzeń filozofka Ursula Le Guin.

Miano przyłgnęło jednak do tego ruchu z lat 80. – co miało poważne skutki w dekadzie kolejnej. I odbija się nam czkawką do dziś.

### **Jak Ziemkiewicz obalił komunę**

Literatura też lubi ze sobą rozmawiać; dialog prowadzi „Nowy wspaniały świat” Aldousa Huxleya i „1984” George’a Orwella. Jak zniewolić człowieka, jak nim manipulować? Orwell pokazał zamordyzm, manipulację prawdą, historię, która zmienia się w zależności od tego, kto ją pisze, słowa. Rok po wydaniu „1984” Huxley pochwalił w liście dzieło kolegi, ale uznał swoją wizję futurystycznego totalitaryzmu za bardziej prawdopodobną – jego metody zniewolenia były bardziej efektywne i eleganckie.

U Orwella ludzie kontrolowani są przez zadawanie bólu, a u Huxleya – aplikowanie przyjemności. „1984” straszy cenzurą mediów – „Nowy wspaniały świat” utopieniem ważnych treści w oceanie trywialnych bzdetów. Nie trzeba cenzurować książek w świecie, w którym ich nikt nie czyta.

I w takiej rzeczywistości Piotr Szulkin znalazł się po 1989 roku. W rozmowie z Parowskim wspominał, że PRL-owska cenzura, chociaż męcząca, była „wspaniałą instytucją”, bo transparentną – dostawało się papierek, można się było klócić, dyskutować. Tymczasem cenzura ekonomiczna, rządząca się „niewidzialną ręką rynku”, czy raczej ręką niewidzialnego kapitalisty decydenta (bo kto konkretnie odpowiada za to, że w telewizji występuje piosenkarz o czerwonych włosach?), jest dużo gorsza. (Historia pokazała zresztą, że polskie kino wyszło z zapaści, kiedy zamiast rynkowej wolnoamerykanki zaopiekował się nim państwowy mecenas PISF).

Fantastyka nie obaliła komuny, ale nie przeszkadzało to fantantom w zbudowaniu pięknej opozycyjnej legendy – co w niektórych przypadkach przybierało wręcz formy komiczne. Oto pięć lat temu w blurbie (dla niewtajemniczonych w żargon – notce rekomendacyjnej na okładce) zbioru starych opowiadań Rafała

A. Ziemkiewicza „Władca szczurów” można przeczytać, że tytułowe opowiadanie „w PRL uznane zostało za anty i zdjęte przez cenzurę”.

Jak sarkastycznie zauważył mój znajomy znawca polskiego s.f., „i dlatego pierwsze wydanie miało w 1984, drugie w 1986, a trzecie w 1987”.

### **Wojna światów. Następne pokolenie**

Można żartować sobie z tych spóźnionych opozycjonistów walczących z PRL-em w roku 1995 (czy 2015), tak jak można patrzeć z dystansem na rockmanów opowiadających o tym, jak ich latające regularnie w radiu hity obaliły system. Ale już w tym, jak grając kartą „obalenia komuny”, faktyczną władzę w Polsce przejął Kościół, nic śmiesznego nie ma.

Na szczęście w latach 90. fantaści dostrzegli tę zmianę sił i fantastyka, pokonawszy komuń, zaczęła walczyć z religijną dominacją. Dzięki temu na początku nowego milenium wchodząca do zjednoczonej Europy Polska była niezależna od synodu biskupów; nie musiała przehandlować praw reprodukcyjnych kobiet za poparcie unijnego referendum i jako jeden z pierwszych krajów w Europie wprowadziła cywilne małżeństwa dla par jedнопłciowych.

Tak było, nie zmyślam! W jakiejś fantastycznej alternatywnej historii. W rzeczywistości zdarzyło się oczywiście zupełnie na odwrót.

Polscy fantaści podjęli wprawdzie nieśmiałą próbę podszczypywania Kościoła, ale szybko uznali, że instytucja, z którą w latach 80. walczyła (mniej lub bardziej serio) komuna – i którego wówczas bronili, pisząc fantastykę religijną – wymaga dalszej obrony. Z Zachodu, który znowu okazał się zgnili, tylko w inny sposób, nadciągały kolejne zagrożenia. Feminizm. Homoseksualizm. Polityczna poprawność. Unia Europejska (głównie w osobie Niemców). Mniejszości narodowe z Azji i Afryki. Dżihad. Żydzi. Kolorowa prasa kobieca. Big Brother. Niepełnosprawni.

Serio – to wszystko krążyło w obiegu. Zamiast stawiać wyzwania problemom współczesności, prawnicowi fantaści walczyli z ich ofiarami.

Oto fragment recenzji zbioru Ziemkiewicza autorstwa prawnicowego publicysty Jana Bodakowskiego, ilustrujący płynne przejście od walki z komuń do walki z feministkami. „Jednym z ostatnich opowiadań w tomie »Władca szczurów« jest jedno z najważniejszych polskich opowiadań »Szosa na Zaleszczyki« z 1990 r. (...) Po dojściu do władzy feministki wprowadzają przymusową kontrolę prokreacji i przymusową aborcję. Okazuje się, że feministki mają ten sam cel co Herod ponad 2000 lat wcześniej. Coraz bliższe jest ponowne nadejście Mesjasza i ostateczna klęska sił zła, do których należą feministki”.

Jeszcze dalej posuwał się w swojej prozie Wojciech Sztybel – w „Psychonautce” pokazując ostatnich księży kryjących się w katakumbach i polujące na nich feministki, które w wolnym czasie robiły sobie aborcje dla rozrywki.

Widziałem najlepsze umysły mojego pokolenia zjedzone przez prawnicowe zombi. Ziemkiewicz przecież nie był marginesem; wielokrotnie nagradzany prestiżową nagrodą Zajdla, tkwił w głównym nurcie polskiej fantastyki. I jeżeli fantastyka strasząca skutkami nuklearnego holokaustu uchroniła nas przed wojną atomową, to może i polska prawnicza fantastyka faktycznie uchroniła Polskę przed zgubnymi feminizmem, homoseksualizmem i uratowała tożsamość narodową. W 2018 księża nie kryją się przecież w katakumbach, tylko plują na Twitterze na świecki pogrzeb Kory Jackowskiej, a legalnej aborcji zaraz nie będzie wcale.

Mit walki z komuń wciąż splatal się z walką z tymi zachodnimi wynalazkami. Widać to było w „Pieprzonym losie kataryniarza” Ziemkiewicza z 1995, ale i w „Weekendzie w Spestreku” Jarosława Grzędowicza. Opowiadanie, które ukazało się w 2004 roku w głośnym zbiorze „PL 50+. Historie przyszłości”, opisywało specjalną strefę, w której rządziły progresywne feministki, a wszystko wyglądało jak w PRL albo NRD. Gdzie sens, gdzie logika? Może w tym prostym skojarzeniu, że feminizm jest lewicowy, jak i PRL był „lewicowy”, skończyć się więc musi zamordyzmem i gospodarką niedoboru.

A może to spuścizna „Seksmisji”, w której znienawidzony ustrój ma twarz kobiety? Polscy antyfemiści wciąż mówią tekstami Maksa o wariowaniu z braku chłopa. Gdy parę lat temu Paulina Młynarska zgłosiła zastrzeżenia co do przekazu filmu Machulskiego, spotkała się z falą hejtu obrońców tego skarbu polskiej kultury popularnej. Wraca do mnie przerażająca scena z „O-bi, o-ba”, gdzie cała „Seksmisja” ukazuje się nagle w czarnym zwierciadle – przyjaciel Softa prezentuje mu dwie nagie kobiety, które sobie zamroził na przyszłość.

### **PL 50+ kontra 500+**

Zbiór „PL 50+” pod redakcją Jacka Dukaja był niezwykle. Pisarz zaprosił szeroki przekrój twórców – jest Lem z jednym z ostatnich felietonów (obawia się zarówno dżihadu, jak i premiera Leppera), jest Olga Tokarczuk i paru innych przedstawicieli głównego nurtu, są autorzy kojarzeni z kanonem fantastyki socjologicznej, są młode wilki polskiej fantastyki robiące kariery w latach 90. Odpowiedź na pytanie, jaka Polska będzie za 50 lat, to zapis bardziej lęków niż nadziei.

Czego się lękali u progu naszej dekady prawicowi fantaści? Tego samego, co w latach 90. – i czego lękają się wychowani na ich lekturach 40-letni odziani w koszulki termiczne stylizowane na husarskie puklerze albo cyberpancerze wyborcy Ruchu Narodowego, Kukiza, Korwina. Przede wszystkim Unii Europejskiej, która zlikwiduje Polskę i w jej miejsce zrobi dzielnice multi-kulti, wymazując pamięć o polskich bohaterach.

Tak wygląda świat w opowiadaniu Barnima Regalicy, niesławnego autora antysemitkich opowiadań, które w latach 90. Maciej Parowski ogłosił w „Nowej Fantastyce”. Uznał to za „ostrzeżenie”, co się może stać, gdy w Polsce nadal będzie trwała „niby-wojna krzyża z gwiazdą” (było to świeżo po sporze o papieski krzyż na oświęcimskim zwirowisku). Mimo wszystko powinniśmy się cieszyć, że te opowiadania się ukazały – widać w nich, że dzisiejsza nienawiść prawicy do Obcego nie zaczęła się ani po atakach 9/11, ani po antychodźczej nagonce. One w jakiś sposób ją zracjonalizowały, ale istniała wcześniej – jako czysta nienawiść.

Ale wietnamska diaspora kolonizująca Polskę nie była jedynym koszmarem Regalicy; oprócz mniejszości w jego wizji Polaków niszczyły podatki. Ta wiara w wolny (od podatków) rynek była bardzo silna w polskiej prozie s.f. Andrzej Lepper po nietrafionej inwestycji poszedł blokować szosy, Rafał Kosik – znany dziś jako autor kultowego cyklu dla młodzieży „Felix, Net i Nika” – napisał zaś opowiadanie o morderczych podatkach („Obywatel, który się zawiesił”).

Prawicowość polskiej fantastyki przyniosła jej klęskę intelektualną. Nie można wymagać od autorów ukąszonych korwinizmem, że będą potrafili zrozumieć mechanizm wykluczenia.

Na ile w tym wszystkim niewiedzy, a na ile ideologii – nie mam pojęcia, wiem z pewnością, że pisząc opowiadanie „Nowi ludzie”, w którym dzięki parytetom władzę przejmują niepełnosprawni i mniejszości, Kosik zwyczajnie nie rozumiał, jak działają parytety i czemu mają służyć.

Nawet u Dukaja, namaszczonego przecież na następcę Lema, inteligentnego, odczytanego, subtelnego i programowo sceptycznego, to ukąszenie było widoczne. W opowiadaniu „Crux” ciemne masy siedzą na zasiłkach (500+ w skali turbo!), osiedlami zawiadują „leppery”, a klasa średnia buduje neosarmacką potęgę gospodarczą.

Ale Dukaja nigdy masy nie interesowały. Bo i cóż jest ciekawego w ofiarach III RP? Fantastyka to zabawa dla klasy średniej, najbardziej nieszczęśliwej klasy świata, marzącej o awansie do klasy wyższej. Nad wsią pochylił się Andrzej Pilipiuk – ale po to, żeby stworzyć zapijaczego antybohatera Jakuba Wędrowycza z jego siekierą. Albo – kto wie – żeby pokazać, że ciemnym chłopom najlepiej by zrobił powrót dziedziców.

### **Kto ukradł lewicy „Wiedźmina”**

Na tym tle prawicowej lub konserwatywnej otchłani wyróżniali się nieliczni autorzy, jak Andrzej Sapkowski. Wziął się z konkursu w „Fantastyce”, gdzie zajął drugie miejsce, ale jego „Wiedźmin” zmienił oblicze polskiej fantastyki. I świetnie odnalazł się w latach 90. – Geralt z Rivii, najemny zabójca potworów w

chaotycznym świecie, doskonale oddawał dylematy życia w III RP. Jak być do wynajęcia, ale się nie sprzedać, na ile mieszać się w politykę? Do tego przekaz był jasny, Sapkowski stał po stronie mniejszości. Ubrał to jednak w metaforę prześladowanych elfów i krasnoludów – w czasach, kiedy prawicowi fantaści nie bawili się już w żadne metafory. Ale zrobił coś więcej – wprowadził do polskiej fantastyki silne i niezależne postacie kobiece. Borykająca się ze szklanym sufitem w swej branży czarodziejka Yennefer jest partnerką Geralta, a nie trofeum zdobytym w nagrodę za dobrze wykonaną misję; Ciri, ich przybrana córka, zrazu zastraszone dziecko wojny, też idzie swoją drogą, którą wyrąbuje sobie wiedźmińskim mieczem. Jej siła nie bierze się ze szkolenia wojowniczką, tylko z tego, że podejmuje własne decyzje.

Szacunek dla kobiecych wyborów Sapkowski wyraził nawet, dyskutując w jednym z tomów sprawę aborcji! A w cyklu husyckim („Narrenturm”, „Boży bojownicy”, „Lux perpetua”) zrezygnował z metafor, żeby już otwartym tekstem opowiadać o pogromach Żydów, za co jeden z młodych gniewnych prawicowych pisarzy nazwał go politrukiem.

Ale wszystko psu na budę. Wkrótce potem wyrosło całe pokolenie znające „Wiedźmina” głównie z gier, które odeszły od literackiego pierwowzoru, stawiając na zrozumiałego dla wszystkich bohatera niezłomnego z egzotyką dla zagranicznych odbiorców słowiańskością wiedźmińskiego świata.

Tymczasem Sapkowski czerpał z kultury światowej, legend celtyckich i zachodniej tradycji magicznych opowieści, różnej od tej polskiej, utożsamiającej magię z diabłem. Ironią jest, że „Wiedźmin” stał się wizytówką polskiego kulturtechu, czyli idei, żeby sławić nasz kraj przez wysokiej jakości dzieła multimedialne. Z tej idei zrodził się cyberpatriotyczny cykl filmików „Legendy polskie”, w którym główne skrzypce gra diabeł Boruta. Źródłem tego nurtu należy szukać w opowiadaniu „Noteka 2015” Konrada T. Lewandowskiego nagrodzonym Zajdlem wtedy, kiedy „Pieprzony los kataryniarza” Ziemkiewicza. Po lekturze czytelnik „Nowej Fantastyki” napisał list, w którym opisał, jak ta fantazja o futurystycznej Polsce, która odpiera atak amerykańskich interwencji (dzięki polskiemu sprytowi i teorii chaosu) mieszających się w nasze wewnętrzne sprawy, wzbudziła w nim uczucia patriotyczne, aż chciał wstać i zaśpiewać hymn. Otworzyło to drzwi dla podobnej prozy kompensacyjnej, zalewających rynek alternatywnych historii o polskiej potęgze. Opakowanych w atrakcyjne, wyraziste okładki, do złudzenia przypominające dzisiejsze katalogi czolowych producentów odzieży patriotycznej.

Stojący za „Legendami” Tomasz Bagiński (który zasłynął animowaną „Katedrą” według Dukaja) współpracuje właśnie nad netfliksowym serialem o „Wiedźminie”, co mnie napawa nieco lękiem. Upupiony Wiedźmin już został jednym z bohaterów podziwianych przez młodych prawicowych chłopaków, tak jak poprzednie pokolenia zafascynowane były Conanem (o toksycznej prawicowości bohatera pisał w eseju „Chwała supermanom” Przemysław Witkowski, tropiąc seksualne i polityczne aspekty tego umiędzionego idola prawiczków). Na szczęście nad wszystkim czuwa postępowo – bez ironii – amerykańska stacja, a scenarzystka serialu Lauren S. Hissrich dzielnie odpiera ataki prawicowych chłopców na Twitterze.

Kiedy byłem nastolatkiem, oglądałem „Sondę” i czytałem „Bajtkę”. Fascynowały mnie roboty, loty w kosmos i komputery. Chciałem o tym czytać książki i oglądać filmy.

Zamiast tego polska fantastyka wciągnęła mnie w świat seksualnych frustratów, pluszowych opozycjonistów i zwyczajnych faszystów. Ale problemem nie jest to, że była pełna polityki, tylko że się o niej za mało rozmawiało.

Dziś cała nadzieja na wyrwanie Polski (i fantazji o Polsce) z prawicowej zaściankowości leży w ogólnoswiatowych ruchach progresywnych.

Ale próby krytycznego pisania czy dyskusowania o fantastyce napotyka opór fandomu, który chce, żeby konwenty były bezpiecznym miejscem do dyskusji o robotach i wampirach. „Żadnej ideologii!”, wołają prawicowi chłopcy. W latach 70. to samo słyszała Amerykanka Joanna Russ, feministyczna autorka i krytyczka. „Nie wpychaj polityki do recenzji! Po prostu recenzuj książki!”. „Zrobię tak, kiedy autorzy przestaną wpychać politykę do swoich książek” – odpowiedziała.

Dla polskiego fandomu Russ jest, niestety, jedynie przypisem do obrzydliwego tekstu „Przedludzie” Philipa K. Dicka, który „aborcję” przedstawił jako plan wymierzony przeciwko mężczyznom (można jej poddawać dzieci do 12. roku życia) przez kastrujące kobiety, które pragną zniszczenia całego męskiego gatunku.

„Russ napisała do mnie najokropniejszy list, jaki kiedykolwiek dostałem” – żalil się w posłowniu Dick, ten ojciec chrzestny polskiej prozy antyaborcyjnej.

<https://nyborcza.pl/magazyn/7,124059,23775310,conan-prawiczek-i-cyborgi-wyklade-lektury-pokolenia-marszu.html>